

## Jerzy Lackowski: Patrząc na Węgry...

Zwycięstwo wyborcze Fideszu pokazuje europejskiej prawicy, iż można zatrzymać lewicę w jej marszu do "przeorania" starego kontynentu



Zwycięstwo wyborcze Fideszu pokazuje

europejskiej prawicy, iż można zatrzymać lewicę w jej marszu do "przeorania" starego kontynentu

Od ponad roku Węgry wzbudzają szczególne zainteresowanie polityków i dziennikarzy. Oto pełną władzę (z większością konstytucyjną) posiada prawicowy rząd Viktora Orbana. Dominująca w europejskich mediach lewica nieustannie krytykuje praktycznie każde posunięcie węgierskiego rządu. Podważana jest wręcz jego demokratyczna legitymizacja. Tymczasem gabinet Viktora Orbana konsekwentnie realizuje swój ambitny program wyborczy, którego głównym przesłaniem jest budowa silnego w każdym wymiarze państwa, mocno opartego o ponad tysiącletnią węgierską historię. Na tym przesłaniu

oparta została konstrukcja przyjętej właśnie (uchwalonej 18 kwietnia przez Parlament i podpisanej 25 kwietnia przez prezydenta Pála Schmitta) nowej konstytucji Węgier, która zrywa z dotychczas obowiązującą, pochodząca z 1949 r. ustawą zasadniczą (była ona oczywiście po 1989 r. dostosowywana do pokomunistycznej rzeczywistości). W nowej konstytucji Węgrzy nawiązują do swojej chrześcijańskiej tradycji, podkreślają ciągłość swoich dziejów oraz przyjmują kilka dla lewicy niebywale irytujących rozwiązań, takich jak ochrona życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci, czy też ochrona małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny. Już wcześniej premier Orban niebywale zirytował "postępowców" swoją ustawą medialną.

Warto także dostrzec rozsądną i samodzielną politykę ekonomiczną węgierskiego rządu, starającego się ratować zdemolowane przez socjalistów finanse publiczne działaniami, które w ostatniej kolejności mogą dotknąć "przeciętnych" obywateli Węgier. Rząd Viktora Orbana obniżył podatki dla obywateli, natomiast wprowadził okresowy podatek dla banków i firm mających centrale poza granicami Węgier. W każdym podejmowanym działaniu węgierski rząd kieruje się czytelnym przesłaniem, którym jest dobro i korzyść własnego państwa w myśl przesłania "Ojczyzna jest jedna" (pod takim tytułem opublikowana została w Polsce książka Viktora Orbana, prezentująca jego sposób myślenia o polityce). I tak - w przeciwieństwie do Polski - Węgry nie dołączyły do paktu Euro plus, ale ustawiły się na pozycji rozsądnego obserwatora jego skutków dla uczestniczących w nim państw, szczególnie tych pozostających poza strefą euro. Generalnie trzeba zauważyć, iż Węgry Orbana starają się nawiązywać do swojej autentycznej historii, tak dramatycznie przerwanej w 1945 r. Stąd też węgierski rząd pamięta o swoich rodakach mieszkających na terenach, które kiedyś wchodziły w skład Korony św. Stefana, a o których

zapominała postkomunistyczna lewica. Nie można także nie zauważyć, iż stara się on podjąć trud kreowania współpracy krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a szczególnie współdziałania polsko-węgierskiego (pierwszą swoją wizytę po objęciu władzy Viktor Orban złożył w Polsce). Niestety z niewielkim odzewem z naszej strony. Tak na marginesie warto przypomnieć, że poprzednicy Viktora Orbana szczególną rolę przypisywali relacjom węgiersko-rosyjskim.

Zwycięstwo wyborcze Fideszu pokazuje europejskiej prawicy, iż można zatrzymać lewicę w jej marszu do "przeorania" starego kontynentu. Oto okazało się, że zirytowani nieudolnością i cynizmem rządzących obywatele są w stanie, pomimo zmasowanej medialnej propagandy i zewnętrznych nacisków, zwrócić się ku tym, dla których wyznacznikiem i busolą działań jest silne własne państwo we wspólnocie równorzędnych podmiotów. Węgry pokazały, że kłamstwa medialne nie muszą obezwładniać większości obywateli, a nieustanne powtarzanie zaklęć o nowoczesności i europejskości może okazać się nieskuteczne w zderzeniu z twardą codziennością. Kluczowe znaczenie dla tego miała konsekwentna i spokojna praca polityków Fideszu w opozycji, bezpośrednie docieranie do wyborców z pominięciem mediów głównego nurtu oraz charyzmatyczny i zdeterminowany przywódca. Równocześnie, co trzeba szczególnie podkreślić, rząd Viktora Orbana nie marnuje czasu, a przyjęta właśnie konstytucja będzie podstawą do dobrego rozwoju Węgier i osłoni je przed różnymi politycznymi szaleństwami. Sądzę, że mało realne jest zresztą, aby w przewidywalnej przyszłości przeciwnicy Fideszu mogli uzyskać sukces wyborczy porównywalny z jego zwycięstwem. Obserwując Węgry Orbana można bowiem zauważyć, iż pomimo skrajnie trudnej sytuacji, w jakiej Fidesz przejmował władzę, radzi on sobie z rządzeniem znakomicie i nie zmieniają tego dość historyczne protesty węgierskiej i europejskiej

lewicy. Premier Orban i związani z nim politycy wiedzą bowiem znakomicie, iż klucz do ich sukcesu znajduje się na Węgrzech wśród ich obywateli, a nie w europejskich stolicach i mediach.

Sukces Viktora Orbana to także zwycięstwo nad kłamstwem, które rozlało się nad Balatonem w czasie rządów postkomunistycznej lewicy. I ten właśnie aspekt warto zauważyć. Oto kłamstwo można pokonać, życie publiczne nie musi się na nim opierać. Zresztą w Polsce Anno Domini 2011 odzyskanie przez większość Polaków wiary w budowanie swojej rzeczywistości bez kłamstwa ma kluczowe znaczenie dla naszej przyszłości. Dzisiaj mamy bowiem sytuację, w której media głównego nurtu i rządzący osiągają mistrzostwo w zakłamywaniu rzeczywistości oraz nadawaniu słowom odwrotnych znaczeń. Oto okazuje się, że ludzie odwołujący się do słów "naród", "polskość", "patriotyzm" traktowani są jako zagrożenie dla demokracji. Natomiast ci, którzy pozbawiają Polaków możliwości autentycznej debaty o sprawach publicznych uważają się za idealnych demokratów. Oto ludzie, którzy pokojowo i legalnie demonstrują, określani są jako piewcy totalitaryzmu, a ci, którzy ich atakują, uznawani są za obrońców demokracji. Oto ci, którzy głosili politykę miłości, prezentują taką skalę agresji i nienawiści, że można zacząć martwić się o stan ich zdrowia psychicznego. Można mnożyć takie przykłady, ale najbardziej dramatyczne jest naruszenie podstawowych norm cywilizacyjnych; oto zanika u wielu tzw. "wykształconych z dużych miast" zwyczajny szacunek dla drugiego człowieka. Człowiek starszy, czy też mający konserwatywną wrażliwość traktowany jest z pogardą i wręcz wykluczany z publicznej debaty. Rządzący zaczynają wyznaczać zakres dopuszczalnej krytyki (dopuszczalna jest tylko tzw. konstruktywna krytyka). Można stwierdzić, iż we współczesnej Polsce zaczynamy niebezpiecznie zbliżać się do granicy za którą zostaną całkowicie wykluczeni obywatele nie miłujący władzy.

Warto także zauważyć, iż rządzący i ich zwolennicy nie podejmują właściwie żadnej merytorycznej dyskusji o ważnych polskich sprawach, a tylko nieustannie straszą obywateli powrotem do władzy Jarosława Kaczyńskiego i "wyciąganiem z domu o świcie". Tymczasem to nie w latach 2005-2007, ale teraz uchwalono ustawę o dokładnym prześwietlaniu polskich uczniów i nauczycieli, to teraz w wielu miejscach Polacy ludzie boją się wyrażać swoje sympatie polityczne, by nie narazić się na kłopoty, a ludzie mający stać na straży bezpieczeństwa obywateli stają się dla nich niebezpieczni. Wszystkich, którzy mają odmienne od rządzących zdanie próbuje się traktować jako ludzi odbiegających od normy. Innymi słowy ci, którzy krzyczą w mediach głównego nurtu o totalitarnym zagrożeniu, sami zachowują się w totalitarny sposób. Ich cynizm przypomina zachowanie rządzących Węgrami w latach 2002-2010, zresztą cieszyli się oni i nadal cieszą się sympatią w europejskich stolicach. Warto przypomnieć, iż europejska lewica niespecjalnie ujmowała się za obywatelami Węgier brutalnie traktowanymi przez "siły porządkowe" w czasie protestów przeciwko rządóm socjalistów.

Dzisiaj patrząc na Węgry Polacy, którzy zachowują zdolność do samodzielnego i krytycznego myślenia, mogą nabrać optymizmu, iż nie są skazani na trwanie w obecnym stanie, a miłośnicy rządowej miłości powinni jeszcze bardziej się denerwować. Już teraz bardzo wiele osób zaczyna rozumieć, iż polskie sprawy zmierzają w bardzo złym kierunku i nie są w stanie zakryć tego najbardziej zaangażowani rządowi propagandyści. Ich głównym motywem - obok rozważania co też zrobił czy powiedział Jarosław Kaczyński - jest wmawianie swoim oponentom, iż interesuje ich tylko katastrofa smoleńska. Tymczasem kwestia jej wyjaśnienia to tylko jedna z wielu spraw, z którymi kompletnie obecna władza sobie nie radzi. W efekcie Polakom żyje się coraz trudniej, a

poza tym znaczna ich część ma poczucie obdzierania z godności przez rządzących i prowadzoną przez nich politykę. Równocześnie maleje (wprawdzie wolno) liczba ludzi dla których sensem istnienia staje się nienawiść do inaczej myślących, która ma im jakoby otwierać bramy do "lepszego towarzystwa". Stąd też Polak patrząc na Węgry może im zazdrościć, ale może także zobaczyć, że i Polska może pójść Orbanową drogą...

*Jerzy Lackowski*